

Niezawodny zawód

Po dziesięcioleciach pędu na studia, często po byle dyplom, młodzi ludzie coraz częściej rozglądają się za praktyczniejszą edukacją. W odgruzowaniu pobojożewiska, jakim jest szkolnictwo zawodowe, ma pomóc unijny miliard euro.

EWA WILK

Nie ma fachowców. Właściwie od początku reform edukacyjnych można było się spodziewać, że Polska kiedyś rąbnie głową w ten mur. Większość szkół zawodowych przez lata dryfowała. Dziś na powierzchni utrzymuje się 1,7 tys. szkół zasadniczych, 1,9 tys. techników oraz 2,2 tys. szkół policealnych z 8-tysięcznej przed ćwierć wiekiem floty. Ale śmierć zawodówek, zwłaszcza przyzakładowek, wraz z transformacją gospodarki wydawała się naturalna, zaś obudzone magisterskie aspiracje młodych – a szczególnie ich rodziców – fenomenem na skalę światową.

Widać jasno, że ogromna część polskiej młodzieży chybiła życiowo, wybierając ogólniaki i często niewiele warte studia. Toteż coraz więcej absolwentów gimnazjów decyduje się na technika: 37 proc. spośród wszystkich, gdy 10 lat temu – 28 proc. (W LO uczy się 45 proc. młodzieży, w zawodówkach – 17 proc.).

Niestety, i ta z pozoru racjonalna droga często okazuje się ślepa. Rynek krzyczy o fachowców, absolwenci z dyplomami wyższych uczelni jęczą, że bezrobocie, a ono wciąż znacznie bardziej dotyka fachowców po ZSZ (9,5 proc., jeśli chodzi o ogół Polaków) i technikach (8 proc.) niż tych z wyższym wykształceniem (4,3 proc.). Wśród świeżych ab-

solwentów pracy nie znajduje co czwarty magister, ale aż 40 proc. młodzieży po zawodówkach.

Nie to, co trzeba, nie tam, gdzie trzeba

Może technika i zawodówki uczą nie tego, czego trzeba? Z pozoru lista 200 oficjalnie zarejestrowanych w Polsce zawodów znajduje odzwierciedlenie w systemie szkolnym.

Z inicjatywy rozmaitych branż od czasu do czasu przybywa tam nowość, np. ostatnio mechanik jednośladów (moda na motocykle); rok, dwa upływa, nim powstaną: podstawa programowa, podręcznik, klasy w szkołach. Większość to zawody zawsze potrzebne: hydraulik, geodeta, elektryk, dekarz, mechanik automatyki przemysłowej, monter sieci telekomunikacyjnej.

Gdzieś można uczyć się na fryzjera, kucharza, betoniarza-zbrojarza, rymarza itd. Tyle że zwykle nie tam, gdzie o takich fachowców rynek krzyczy. Można wziąć listę fachów, w których kształcą lokalne szkoły zawodowe, i listę zarejestrowa-

Nauka zawodu, lata 60.

